Nr. 12. Kraków, Grudzień 1917. Rok X.

POLSKI SIEW



REDAKCYA I ADMINISTRACYA:
Kraków, plac Maryacki L. 2.

Prenumerata roczna 3 K.
półrocznie 1 K 50 h.

Cena egzemplarza wynosi 20 halerzy.

TRESC NUMERU XII-go:

Przyjście Pańskie.

Ktoby chciał określić, co było najznamienniejszego w duszy każdego Polaka w okresie po rozbiorach, musi powiedzieć, że było to nieustanne rwanie się do swobody, do wolności, że było to głębokie, gorące i powszechne oczekiwanie tej Polski, która będzie. Byliśmy w ciemności, w mroku, spowici łańcuchem niewoli i wypatrywaliśmy z niecierpliwością, czy na widnokręgu nie przedzierają się pierwsze blaski jutrzenki. Nie widziało jej długo serce polskie, ale nigdy ani na chwilę nie zwątpiło. Każdy z nas wierzył i ufał, że ojczyzna zmartwychwstać musi. Nadzieję tę i oczekiwanie podsycali w nas nasi poeci, nasi wieszczowie, którzy ulatywali myślą w przyszłość i pokazywali nam Polskę Zmartwychwstałą.

Całkiem podobny objaw widzimy w dziejach narodu żydowskiego. Tam cały naród i każdy poszczególny jego członek tęsknił i oczekiwał. Tęsknił za odkupicielem, oczekiwał przyjścia Messyasza. Było to uczucie tak żywe, tak gorące, jak nasza tęsknica za swobodą, za niepodległością; stąd nikt nie ma tyle danych, co my Polacy, aby odczuć i dobrze zrozumieć nadzieje messyańskie, w łonie narodu izraelskiego wówczas nurtujące. Prawda, żydzi nie byli jedyni, którzy oczekiwali; rzec można, że cały ród ludzki tęsknił

i rwał się za kimś, ktoby go wybawił z ciemności, podniósł z upadku. Dzieje świadczą, że u pogan szlachetniejsze jednostki załamywały ręce na widok tego, co się działo i na głos oświadczały, że chyba Bóg musi zejść z nieba na ziemię, aby ludzkość uzdrowić.

W każdym razie jednak naród żydowski tęsknił i spodziewał się Messyasza najwięcej. Nadzieja jego była uzasadniona, oparta na obietnicach Boga i na proroctwach wielkiego ducha mężów. Mężowie ci, jak n. p. Izajasz, Daniel, i inni wzbudzani byli przez Boga w tym celu, aby przepowiadać Tego, który miał przyjść i tak pogłębiać w duszach nadzieję messyańską. Jeśli wyrzucają oni ludowi swemu jego grzechy i zbrodnie, jeśli sieką go biczem napomnień, czynią to dla tego, aby lud ten podnieść moralnie i przez to usposobić go na przyjęcie Messyasza. Można powiedzieć, że naród żydowski na to istniał, aby przechować nieskalaną tradycyę po pierwszych rodzicach, aby przechować zwłaszcza obietnicę, daną przez Boga w raju, iż przyjdzie kiedyś błogosławiona niewiasta, co przez syna swego Odkupiciela zdepce głowę węża. Klęski, niewola i inne dotkliwe kary, jakie spadły na ten naród twardego karku, działały również w kierunku ożywienia i pogłębienia nadziei w przyjście Chrystusa, w przyjście Pańskie. I rzeczywiście cały naród i każdy poszczególny jego członek tęsknił, oczekiwał, pragnął, modlił się, aby nareszcie niebiosa spuściły rosę i wydały Sprawiedliwego. Prawda, że żydzi obietnicę messyańską po swojemu tłumaczyli i że ją wypaczyli, nie zmienia to jednak samego faktu, że serca ich były przesycone nadzieją i oczekiwaniem.

Ten okres czekania tak żydów, jak całej ludzkości na przyjście czyli na adwent Chrystusa, nazwijmy pierwszym adwentem.

Na pamiątkę tego ustanowił kościół św. czterotygodniowy okres czasu, przypadający przed samem Bożem Narodzeniem, zwany adwentem. Byłby to adwent drugi, adwent chrześcijański, święcony przez wyznawców Chrystusa Pana każdego roku. Wszystko w adwencie naszym jest natchnione oczekiwaniem i nadzieją; nadzieję tę podsyca w przedziwny sposób sama przyroda, sama pora roku. Noce długie, coraz dłuższe, dni krótkie, coraz krótsze — aż do samego święta Bożego Narodzenia. Czekamy na ten czas niecierpliwie, gdy dni się zaczną powiększać, gdy światła coraz będzie więcej. Jest zaś w tem głęboka i wzniosła myśl, że święto Bożego Narodzenia obchodzi się w tym właśnie czasie, gdy dokonuje się największy niejako bój światłości z ciemnością, dnia z nocą. Czekamy więc na to Boże Narodzenie, na to narodzenie się Światłości naszych

Z doby minionej.

Kaznodzieje i kazania w Polsce średniowiecznej

II.

„Kazania po polsku pojawiły się u nas w wieku XIII" — pisze Brückner w swej pracy o kazaniach średniowiecznych w Polsce. Wygłaszali je wtedy prawie wyłącznie Franciszkanie, sprowadzeni do Polski w r. 1237, a składający się przeważnie z Polaków, w przeciwieństwie do Dominikanów, w których przeważał żywioł niemiecki. Najchętniej wysławiali bracia św. Franciszka cnoty i cuda bł. Salomei (odnosi się to głównie do lat 1240—71). Głosili słowo Boże także i Dominikanie — św. Jacek kazał np. na zamku w Krakowie — ale w każdym razie mniej o nich słyszymy. Zapał kaznodziejski zakonów był wielki zwłaszcza w XIII w., w którym życie religijne biło bardzo gorącem tętnem. W XIV w. religijność, a z nią i zapał głoszenia kazań zaczyna już ostygać.

W XIII wieku mówili Franciszkanie i Dominikanie kazania do słuchaczy polskich po polsku. Ale nietylko mówili, pisali je także po polsku. Rękopisy tych kazań polskich poginęły. Dopiero w r. 1890 znalazł wspomniany wyżej A. Brückner w książnicy piotrogrodzkiej tzw. „kazania świętokrzyskie", głoszone w XIV a może i w XIII wieku w klasztorze Benedyktynów świętokrzyskich czyli na Łyścu (Łysej Górze), który był w wiekach średnich słynnem miejscem cudownem. Mówili je Benedyktyni do pątników, dążących na Łysą Górę z dalekich okolic. Rękopis ten, odgrzebany z pyłu wieków dzięki temu, że pergaminem, na którym były kazania pisane, oprawiono inną książkę, nie jest oryginałem, ale odpisem ze starszego jeszcze oryginału z czasów może nawet Łokietkowych. Zawierał on kazania na święta i Świętych, z których w kształcie oprawy innej książki ocalało zaledwie sześć kazań — już to w całości, już też w urywkach.

Obok tych kazań, odnalezionych w ostatnich czasach, znajdują się od XV wieku w książnicy kapitulnej w Gnieźnie tzw. „kazania gnieźnieńskie". Napisał je Dominikanin wielkopolski przy końcu XIV w. na podstawie wzorów łacińskich i polskich. Są to kazania na święta i świętych. Kazań łacińskich jest sto kilka, polskich tylko dziesięć, krótszych lub dłuższych, wypisanych z początku i na końcu rękopisu. Na nich kończą się ślady kaznodziejstwa polskiego w XIV wieku.

dusz, naszego wewnętrznego życia. Światłością tą jest Jezus Chrystus, narodzony z Dziewicy Maryi w stajence betleemskiej.

Cała adwentowa liturgia kościelna wyraża tęsknotę i oczekiwanie. Modlitwy, odmawiane przez sługi kościoła przy mszy św. lub brewiarzu, barwa fioletowa szat kościelnych, ornatów, stuł i kap, wyrażają stan duszy, tęskniącej i czekającej na Tego, który ma przyjść, stan duszy, oddającej się pod wpływem tej tęsknoty pokucie. Najwięcej jednak może odbija się nastrój adwentu w naszych roratach. Jest to msza wczas rano odprawiana ku czci Najświętszej Panienki, jako Tej, co ma przynieść Odkupiciela. Msza ta umiłowana jest przez lud polski. Z dalekich zakątków parafii wychodzą przed świtem ciemne, szare postacie, niosące często latarkę w garści, bo zmierzch jeszcze, nic nie widać choć oko wykol. Wszystkie dążą w jedną stronę — tam, gdzie z ponad wieńca starych lip strzela wysoko ku niebu rozdzwoniona wieżyca kościelna. Wejdźmy z niemi do kościoła. Świątynia nabita tłumem, jak nigdy kiedyindziej. Wszyscy modlą się gorąco, wielu przyniosło z sobą świeczki, przytwierdziło je do ław kościelnych i odmawiają przy ich świetle modlitwy z książek. Już zapalił kościelny świece na ołtarzu, odezwał się dzwonek i wyszedł ksiądz z roratami. Zadudniły organy na chórze i pieśń adwentowa wyrywa się z tysiącznych ust: „Spuśćcie nam na ziemskie niwy, Zbawcę z niebios obłoki“ — albo „Niebiosa rosę spuszczajcie z góry, Sprawiedliwego wylejcie chmury“. Tłum śpiewa i patrzy — patrzy na ołtarz, gdzie jarzą się świece, a pomiędzy świecami jedna błyszczy najwyżej i najjaśniej. To tylko na adwent taką się zapala, a ma ona wyobrażać Najświętszą Panienkę, która była takiem jakby światłem, taką jutrzenką, oczekiwaną przez cały świat, mającą światu wydać Zbawiciela. Ta świeca, wzniesiona wysoko i rzucająca migotliwe blaski w kościelny zmierzch; ta świeca, ku której kierują się wszystkie spojrzenia; ta świeca najlepiej może oddaje tęsknotę i oczekiwanie tego co rok się powtarzającego adwentu.

Chcielibyśmy zwrócić uwagę na jeden jeszcze jakoby adwent, na adwent na wskroś nowożytny, w którym teraz właśnie żyjemy, a który trwa już trzy lata z okładem. Wojna straszliwą pożera tysiące ofiar z dniem każdym niemal, ludzkość jęczy, ryczy i wije się w boleściach, rzeki krwi zalewają Europę, a końca nie widać i nie widać. Kiedyż będzie ten koniec, kiedyż o Boże nadejdzie ten koniec, to prawdziwe przyjście Twoje na tę ziemię? My go czekamy, my tęsknimy za nim, my o niczem nie mówimy, jak tylko o pokoju i o pokoju. Kiedyż ten pokój na

---

W XV wieku powstaje nowa faza w rozwoju kaznodziejstwa, mianowicie kazania księży świeckich. Wszechnica, założona przez Kazimierza Wielkiego i upadła głównie może z powodu braku wydziału teologicznego, zostaje w roku 1400 na nowo powołaną do życia. Posiada już wydział teologiczny i skupia w sobie młodzież, spragnioną wiedzy, budzi ożywczy prąd po całym kraju. Kształci księży i roznieca także kaznodziejstwo. Kaznodziejstwo jednak wieku XV tem się różni od kaznodziejstwa fazy porzedniej, iż wygłasza się wprawdzie kazania po polsku, ale się ich po polsku nie pisze. Bo taki już był duch owych czasów, języki narodowe były w poniżeniu, językiem zaś literackim, językiem ludzi wykształconych była łacina. Piszą więc księża po łacinie swoje kazania, choć je głoszą po polsku.

Po polsku pisał kazania wiek XIII i XIV. — W wieku XV tu i ówdzie tylko spotykamy ślady kazań pisanych po polsku. Są to mianowicie: kazania na Wszystkich Świętych i zbiorek kazań zdaje się Dominikana Pawła Sarbińskiego z Poznania. Obok tego i w kazaniach łacińskich znachodzimy pozapisywane teksty polskie, mianowicie pieśni maryjnych i wielkanocnych, kolęd i dziesięciorga przykazań. Kaznodzieja wzywał wiernych przed kazaniem, a nieraz w toku jego, do odśpiewania pieśni pobożnej np. „Bogurodzicy“ „Chrystus zmartwychwstał jest“, „Przez Twoje święte zmartwychwstanie“ itd. Przy każdem kazaniu mówił kaznodzieja spowiedź powszechną. Poza tem wiek XV prawie po polsku nie pisał.

Po polsku jednak kazania głosił. Napotykamy już stale wzmianki o kazaniach polskich. Przed Grunwaldem kazał do wojsk polskich biskup płocki Jakób Kurdwanowski, w klasztorze czerwińskim. Na egzekwiach krakowskich za duszę zmarłego Wład. Jagiełły prawił po polsku mistrz Paweł Zatorczyk, nad grobem Zygmunta Starego biskup Maciejowski i pełno zapisek o kaznodziejach polskich zostało z tego czasu. W r. 1453 głosił św. Jan Kapistran łacińskie kazania na rynku krakowskim, ale tłómacz powtarzał je po polsku. W r. 1454 założył Zbigniew Oleśnicki stałą kazalnicę polską w katedrze krakowskiej, w której odtąd głoszono kazania codziennie w poście, w innym zaś czasie co niedziela i święto; pierwszym kaznodzieją katedralnym był wspomniany wyżej Paweł Zatorczyk. W r. 1415 powstaje zbiór kazań Mikołaja, syna Wigandowego kanonika przemyskiego. Jest to jeden z pierw

...ejdzie i co nam przyniesie? Co przyniesie wszystkim narodom, ale przedewszystkiem, co da nam, nam Polakom? Czy spełni nasze nadzieje, czy urzeczywistni to, co żyło w duszach naszych od samych rozbiorów począwszy, a czego nigdy Polak wyrzec się nie może, nie powinien? Jakąż będzie ta Polska, ta nasza „wielka rzecz", ta nasza ukochana i oczekiwana? I to jest adwent nasz obecny, adwent całej ludzkości i adwent polski. Ludzkość oczekuje nadejścia nowego okresu historyi, w którym niema być wojen, nie ma być ucisków narodowych; w którym panować ma tak głośna dziś na całym świecie zasada samostanowienia narodów o sobie i współżycie ich z sobą w zgodzie; My zaś oczekujemy.... lecz pocóż mówić o tem, co każdy na dnie serca czuje? my wiemy, na co czekamy. Nie łudźmy się — ideałów na ziemi niema. Po wojnie nie będzie także idealnych stosunków, nie będzie raju na ziemi. Stworzeni jesteśmy na pracę i na walkę — my chrześcijanie na walkę z podłemi zasadami — ale przecież spodziewamy się i wolno nam się spodziewać, że cokolwiek będzie, będzie lepiej niż było. I to jest oczekiwanie adwentu obecnego, adwentu na okres nowożytnego.

S. S.

Siedem pozdrowień adwentowych.

Nigdy nie zapomnę „adwentu 1914 r.". Przepędziłem go w barakowym obozie w Czechach w Chocenniu, wysłany tam przez Księcia Biskupa Sapiehę. Adwent — w barakach. Była tam zgromadzona ludność prawie z wszystkich miejscowości Galicyi w przeważnej części robotnicy sezonowi, którzy wracali z Prus i Danii. Kościół codziennie nabity ludźmi. Przypominam sobie, w 4-tą niedzielę adwentu miałem kazanie, w czasie którego użyłem tej apostrofy: „Coś zrobił ludu polski! Toż to adwent w kraju, a ty tutaj jesteś. Czemuż to puste kościoły w kraju, niema komu iść na roraty! śpiewać — coście to uczynili? czyście zapomnieli o roratach, o polskim adwencie? O nie — odpowiadałem — nigdy, przenigdy, tylko los srogi nas tu przygnał, zdala od naszego kościółka parafialnego, naszych rorat nie mamy!" Jakiż krzyk i lament wielki zerwał się na te słowa w kościele, długo nie mógł się ten kochany lud polski wypłakać, i uciszyć. Taka tęsknota w sercach się zbudziła na samo wspomnienie: „Tam obchodzą adwent, roraty". Tak to już u nas bywa — jakiś dziwny nastrój serca nasze napełnia przez cały czas adwentowy.

Adwent w czasie wojny jeszcze rzewniej do nas przemawia — to już nie samo przypomnienie tylko

---

...szych podręczników kaznodziejskich, które powstały w Polsce — zbiór ten panował w kołach naszego kleru miejskiego przez cały wiek XV wyłącznie. Wcześniejszy, bo z r. 1412 jest zbiór kazań **Mikołaja Łukasza z Koźmina**, rektora krakowskiego w r. 1411.

Tak więc spotykamy na początku XV stulecia szereg dzieł homiletycznych po łacinie pisanych, nie po polsku głoszonych. Odtąd duchowieństwo polskie kroczy już statecznie po tej drodze i co raz nowe dzieła homiletyczne powstają w Krakowie. Imię autorów zaginęło częstokroć i zbiór pozostał tylko anonimowy. Z pośród autorów kazań z tego czasu wymienić trzeba **Piotra z Miłosławia**, przemawiającego do ludu, rzemieślników i przekupek; **Macieja z Raciąża**, każącego sucho i uczenie; **Hieronima z Pragi**, spowiednika Jagiełły i kaznodzieję słynnego niegdyś w całej Europie. Był Hieronim człowiekiem uczonym i ascetą, reformatorem Kościoła i gorliwym słowianofilem. Rodem był z Czech. Należał on do tych działaczy kościelnych przed tzw. reformacyą, którzy gruntu katolickiego nie porzucali, ale reformowali dogmatów, ale obyczaje i urządzenia. Dzieł zostawił wiele. Rówieśnikiem Hieronima, tylko nieco starszym, i Czechem również z pochodzenia, był **Jan ze Szczekna**, kapelan królowej Jadwigi, a potem profesor krakowski.

Warto się zastanowić, **jaką wartość mają nasze średniowieczne kazania?** Małe jest ich znaczenie, jeśli zważać będziemy na ich formę, układ, wysławienie, na siłę wyrażenia, głębię uczucia, na myśl i wiedzę. „Brak im słowa ożywczego — pisze Brückner — bywają to raczej szkielety kazań, punkty ich, a nieraz nawet tylko szereg cytat z Pisma św. i wypisek z Ojców Kościoła, nawiązanych na cieniutką nitkę własnych uwag". Nie szukał kaznodzieja średniowieczny blasku zewnętrznego w piśmie, lepiej widocznie mówił, niż pisał.

Zato te pomniki kaznodziejstwa średniowiecznego mają doniosłe znaczenie dla badań nad życiem wewnętrznem, codziennem, domowem dawnej Polski, a znaczenie ich zwiększa się w braku innych źródeł. Znachodzi bowiem w nich badacz różne szczegóły, wycieczki, wzmianki, odnoszące się do życia codziennego, dające poznać różne ówczesne przesądy, gusta i wady. Tak kazania te są „cennymi przyczynkami do dziejów oświaty i obyczajów, gusłi i zabobonów średniowiecznych (Brückner).

St. S.

adwentu przed Chrystusowego — i dziś świat pełen smutku, zwątpienia, tęsknotą pożerany; znawu lecą błagalne prośby: „Otwórzcie się niebiosa — i pokój niech będzie na ziemi”.

Kościół św. poleca nam gorąco się modlić i sam w modlitwach kapłańskich siedm pozdrowień adwentowych, jakby siedm westchnień powtarza. Takie one śliczne, choć tak mało znane. Dobrze będzie przypomnieć je sobie i wziąć stąd pociechę i zbudowanie.

Rozpoczynają się przy nieszporach 17 grudnia. Oto pierwsze pozdrowienie: „O Sapientia. O Mądrości, któraś wyszła z ust Najwyższego, która sięgasz od końca do końca, i najlepiej wszystko urządzasz, przyjdź, a naucz nas drogi roztropności”. O kogo to prosimy, wołamy? O Mądrość Bożą, a więc Syna Bożego, bo ludzka mądrość zawiodła; na nic kultura, postęp, świat ginie, sam się wyniszcza. Potrzeba światu mądrości Bożej, ona tylko może świat odrodzić i uratować.

Ale nie dość znać drogę, wiedzieć i mieć poznanie prawdy. Potrzeba ludzkości przewodnika — i oto drugie pozdrowienie: **„O Adonai. O Panie i Wodzu Izraela, który ukazałeś się Mojżeszowi w krzaku gorejącym i dałeś mu prawo na górze Synaj. Przyjdź, wyciągnij rękę i zbaw nas”.** O tak! prośmy, by Chrystus był naszym przewodnikiem; my Jego trzódką. Nie bójmy się, nie da nam zginąć, wyrwie nas, ocali z tej burzy strasznej, jaka na świecie szaleje. Tylko bądźmy Mu wierni i stójmy pod Jego sztandarem.

Bo On nasz Wódz! słyszymy w trzeciem pozdrowieniu: **„O radix! O potomku z korzenia Jesse, na znak narodom postawiony! Królowie ci się kłaniają, ludy Cię wielbią. Przybądź nam na ratunek i nie zwlekaj dłużej”.**

O jakie cudne westchnienie na czasy dzisiejsze! Niechże Chrystus będzie dla nas wszystkiem! Kochajmy Go, wielbijmy Go pieśnią adwentową, pieśnią miłej kolendy. On przybędzie, tylko serca na Jego przybycie przygotujmy.

„O clavis! O kluczu Dawida i berło Izraela! Ty otwierasz, a nikt nie zamknie, Ty zamykasz, a nikt nie otworzy. Przyjdź, wyprowadź więźniów z więzienia, gdzie siedzą w ciemnościach i cieniu nocy”.

Chrystus tym klucznikiem. On posiada moc wszelką, „ma klucze życia i śmierci”, ma moc umarłych na duszy wskrzeszać. A przeto w czasie adwentu korzystajmy z tej władzy, którą pozostawił w Kościele przez odprawienie spowiedzi św.

A wtedy powitamy Go pozdrowieniem: **„O Oriens! Jutrzenko zbawienia, blasku światła wiecznego, Słońce sprawiedliwości. Przyjdź a oświeć nas, pogrążonych w ciemnościach nocy i śmierci”.** A kiedy wstąpi w postaci sakramentalnej do dusz naszych ten Pan nasz, niech będzie dla nas wszystkiem — zapraszajmy Go tedy i częściej się z Nim łączmy, częściej bierzmy udział w słuchaniu Mszy św.

On nasz Król! **„O Rex! O królu ludów długo tęsknie oczekiwany, kamieniu węgielny, który z obu czynisz jedno; przyjdź, ratuj człowieka, któregoś z ziemi stworzył”.**

On Messyasz nasz! długo oczekiwany; przyszedł, by założyć Królestwo pokoju. Temu Królowi służmy wiernie.

I wreszcie ostatnie pozdrowienie: **„O Emmanuel! Bóg z nami. Nasz Król i Prawodawca! oczekiwanie i zbawienie pogan! Przybądź, a bądź naszem zbawieniem. O Panie, Boże nasz!”**

Prorocy Go przepowiedzieli: „Oto Panna pocznie i porodzi Syna i nazwie Imię Jego Emmanuel”. Św. Jan Ew. prorokował: „Oto mieszkanie Boga z ludźmi i będzie mieszkał z nimi. I będą Jego ludem a On, Bóg sam, będzie ich Bogiem”. Bóg z nami! Chrystus z nami! i czegoż się mamy straszyć i lękać? Walą się jedne po drugich klęski i cierpienia, ucisk, o jakich nie słyszano, i zło wszelkiego rodzaju. Nie wiemy, co nas czeka. Ale jedno nam zostaje. O Emmanuel! Bóg z nami! O co za prawda, o co za pociecha: Bóg z nami!

Tedy nie rozpaczajmy, ani poddawajmy się zwątpieniu. Czwarta wilia, czwarte święto godnie przychodzi nam święcić w smutku, w żałobie! Pełni ufności i zdania się na wolę Bożą obchodźmy te święta Narodzenia Bożego! Jako Polacy, okażmy, że Bogu umiemy być wierni. Kogo Bóg miłuje, doświadcza. A któż wie, kto przeczuł Jego zamiary względem nas, a może to ostatnia próba? umiejmy ją przenieść i tę prośbę serdeczną przed tron Boży zanieśmy: **„Panie! zmiłuj się nad nami! Ciebie bowiem oczekiwaliśmy. Bądź naszą obroną i zbawieniem w czasie zasmucenia”.**

Godnie święto.

Znacie ją wszyscy — tę historyę. Słyszeliście o niej tylekroć. Dziećmi jeszcze byliście, gdy wam ją drżącem słowem szeptała matka, wyciągając rączkę waszą ku niebu i ucząc was czarownego wyrazu: „Bozia — Bozia... Wtenczas, gdy rozumkiem dziecięcym pojmować dopiero poczynaliście to i owo; wtenczas, gdy dom rodzinny i najbliższa okolica była dla was całym światem; gdyście się bali lada podmuchu wiatru i za każdym szelestem biegliście do matki, chwytając ją za suknię i kryjąc się pod jej zapaseczkę, wtenczas to na tę historyę po raz pierwszy otwarliście uszy. A potem? Dość jej nasłuchaliście się na ławie szkolnej, a gdy opuściliście szkołę, mówił wam o niej w kościele ksiądz z kazalnicy. Chyba, że należycie do tych chrześcijan, co z zasady stronią od religijnych nauk i od kazań, nie pomni, że wiara jest ze słuchania. Pomino tego jednak tyleście mieli w życiu sposobności, aby ją sobie przypomnieć — każde święto Bożego Narodzenia, czyli godnie święto narzucało wam ją do waszej myśli. Cóż to za dziwna historya? Czy jeszcze nie domyślacie się, o czem chcę wspomnieć?

Więc — było to zdarzenie historyczne, wypadek nie ulegający najmniejszej wątpliwości. Zdarzył się w Palestynie, lat temu 1900 z górą. Przeprowadzano wtenczas w tamtych stronach spis ludności na rozkaz cesarza rzymskiego. „Szli więc wszyscy do spisu, każdy do miasta swego. Wybrał się też i Józef z Galilei, z miasteczka Nazaretu, do Judei, do miasta Dawida, zwanego Betleem, ponieważ pochodził z domu i rodu Dawidowego, aby się dać wpisać z Maryą, poślubioną swą małżonką, która była brzemienna. A gdy tam przebywali, nadeszły dni Jej rozwiązania. I porodziła Syna swego pierworodnego i uwinęła Go w pieluszki i złożyła Go w żłobie; bo nie było dla nich miejsca w gospodzie. (Łuk. II. 3—7, tłóm. ks. Szczepański).

Zdajecie sobie dobrze sprawę z tego, kto to napisał? Św. Łukasz, człowiek, który żył bardzo blisko Najświętszej Matki, który się Jej o te rzeczy dokładnie wypytywał, bo był ich ciekawy. Sam on to stwierdza, wyznając nieco niżej, że „Marya przechowywała w pamięci wszystkie te zdarzenia i rozważała je w sercu swojem". (Łuk. II. 19).

Czy wy kiedy zastanowiliście się nad tym wypadkiem lepiej? Słyszeliście go w szkole — tę opowieść przedziwną, tę wesołą nowinę, że Bóg stał się człowiekiem i narodził się z Niewiasty Maryi w stajence betleemskiej — uczyliście się tego nawet i znacie je i dzisiaj jeszcze, bo trudno o takiej rzeczy zapomnieć. A przecież — powiedźcie, czy wy nie myślicie o tej rzeczy trochę po szkolnemu? Dawno już opuściliście szkołę, jesteście dojrzali, doświadczeni, na życie patrzycie po męsku, głęboko, więc czemu i na to zdarzenie, na to Boże Narodzenie nie patrzycie głęboko? Odejdźcie więc maluczko na osobność, uciszcie myśl skołataną i zastanówcie się nad tem tak, aby to wywarło wpływ na wasze życie, na wasze postępowanie. Niechaj to sprawi w was tegoroczne Godnie Święto.

Zajmujecie się wielkimi wypadkami w dziejach; zajęciem czytacie o Aleksandrze Wielkim, o Cezarze, o Napoleonie; dumą napełnia was wspomnienie o Bolesławie Chrobrym, o Jagielle, o Sobieskim. Obchodzicie w skupieniu i z zadumą rocznice zdarzeń rodzinnych i osobistych. Wypadek w stajence Betleemskiej jest największem i najdonioślejszem zdarzeniem, jakie się trafiło w całej historyi świata. Narodzenie Chrystusa Pana jest środkiem historyi, jest najwyższym szczytem, do którego dążyła ludzkość przez całe wieki i ku któremu zwraca się teraz ustawicznie i zwracać się będzie po wszystkie dni aż do skończenia świata. Nic już podobnego nigdy się nie zdarzy. Wypadek ten odmłodził postać ziemi, zmienił w gruncie historyę, oświecił Europę i rzucił promienie na cały świat. W r. 966, gdy Polska przyjęła chrześcijaństwo, dotarł blask tego zdarzenia do nas, ziemię polską i rozpłomienił dusze naszych przodków wiarą, nadzieją i miłością. Chrystus stał się ... naszego narodu, naukę jego przyjęła Polska za swoją własną i za taką ją po dziś dzień uważa. Więc każde Godnie Święto, czyli każda rocznica Narodzenia Chrystusa Pana jest największem świętem całej ludzkości i świętem narodowem polskiem. Święto to jest zarazem uroczystością rodzinną i jeśli gdzie, to na łonie rodzin powinno się jak najwspanialej i jak najpobożniej święcić rocznicę przyjścia na świat Tego, co podniósł i uświęcił rodzinę. Święto to jest także — jeśli tak można powiedzieć — osobistem. Najmilsze bowiem wspomnienia, jakie każdy z nas posiada, odnoszą się do niego. A więc — gdy gwiazdy wilijne zbledną, gdy dzień Bożego Narodzenia wstanie, nastrójcie duszę waszą na zbożny, religijny ton. Idźcie na Mszę św., a dźwięk wesołej kolendy niechaj ukoi serce wasze. Wpatrzcie się na chwilę w siebie samych i pogrążcie myśl swoją w przeszłość, w tej godzinie, gdy Słowo stało się Ciałem. Rozważcie, czem było przyjście Chrystusa dla świata, dla Polski i dla was, a rozważanie to niech zmieni życie wasze na lepsze, niech wasze serca oddą Chrystusowi. To będzie wielkie zwycięstwo, jakie nad wami odniesie to prawdziwie weselne, czyli, jak u nas nazywają: Godnie Święto.

St.

Wilia.

Wilia przed Bożem Narodzeniem należy do najrzewniejszych dni w roku. Do niej się odnoszą najmilsze nasze wspomnienia. Wilia — to święto chrześcijańskiej rodziny, która stara się w dzień ten wszystkich swych członków skupić przy suto zastawionym stole. Jak się wilię u nas obchodzi?

Od samego rana wszyscy przejęci są bliskością jutrzejszego godniego święta. Ojciec zajęty pracą poza domem stara się ją wykończyć i wprowadzić w nią pewien ład. Matuś od samego rana krząta się po izbie. Trzeba przecie dobielić zakurzoną ścianę, powymiatać kąty i tak wszystko ułożyć, aby było porządnie przez całe dwa dni świąt. Bo święta te lud wiejski tak sobie ceni, żeby niczego do rąk nie wziął — ni igły, ni miotły, choćby nawet było potrza. W niektórych okolicach nie ujrzysz pojazdu, nie usłyszysz tętentu kopyt końskich; za grzechby sobie uważali jechać na mszą. Każdy idzie pieszo, czy chudopachołek, czy też zetny gazda, parę dziarskich siwków trzymający w stajni. Dlatego taki starunek, by wszystko uładzić już we wigilijny dzień.

Najwięcej zachodów i uwijacki ma matuś-gospodyni, a to kole pieczywa. Nie wszędzie tak jest, prawda. Gdzie bieda zagląda w okna, tam piecze się jeden lub dwa bochenki chleba albo też kupuje się parę długich, plecionych kukiełek w miaście — i na tem koniec. Gdzie jednak bogaciej i zasobniej, gdzie zwłaszcza kupiskiem dzieci pobłogosławił Pan Bóg, tam roboty huk. Dzieciska

Bowiem — czy jak na wsi gadają „dziecyska“ — na ciasto bardzo łapczywe, cały Boży rok czekają na tę chwilę, więc trza im chwilę tę umilić, by pamiętały. Stąd krzątaniny przez całuśki dzień co okropa, to kole mąki, to kole brytfann i blach, na których wypieka się kołacze, ta wreszcie kole piekarnego pieca, w którym parska płomień, jakby się sam cieszył na wilię i na te godnie święta. Piecze się roztomajtsze babki, wydłużone buchty i szerokie, rozlazłe kołacze, obsute grubo serem lub posypką. A jeśli matuś umie narobić drobnych placuszków, nadziewanych kapustą, serem lub powidłami, toż to dopiero rozgardyasz u dzieci, że wytrzymać nie mogą, że tylko ślepka wytrzeszczają, jako te skłedne koty i gdyby człek nie przypilnował, chwyciłyby się zaraz jedzenia, niebając na święty post. Gdy już wszystko na święta popieczone, zabiera się gaździna popołudniu do przygotowania obiadu wilijnego.

Dzieciska od świtu zajęte są dreptaniem kole drzewka czyli — jak niekany mówią — kole wierszołka. Już wczora je ścięto w lesie, wysoką, smukłą jedlinę. Na noc zostawała w drewutni. Zajęte nią ogromnie dzieci mało co spały przez tę noc. Skoro świt wyciągnęły ją chłopczyska na środek izby aby ją ubrać jak najładniej. Dzieuszeczki zrobiły z bibuły długi łańcuch i gonią teraz naokoło, zaczepiając go o gałązki lub nakładając na nie. Łańcuch ten gdzieniegdzie robią ze złotego, błyszczącego papieru, gdzieniegdzie zaś z czerwonej i niebieskiej bibuły — co czerwone, to piękne. Chłopcy zaś ponakupywali po sklepach — ale po sklepach chrześcijańskich, bo śmiałby co u żyda na drzewko kupić! — rozmaitych ciastek, cukierków, cukrzanych pastuszków, królów, aniołków i starają się to wszystko teraz porozwieszać po gałązkach jodełki. Matka przyniosła jeszcze kupkę włoskich orzechów i rumianych jabłek i pouczyła, gdzie i jak trza je umieścić; starsza siostra wyjęła kozik, rozszczepiła kilkanaście grubszych gałązek i usadziła na nich „świecurki“ wilijne — i oto nareszcie po długich, żmudnych zachodach stoi „wierszołek“ na środku izby, jakby zjawisko jakie, przyniesione z nieba.

Już się zmierzcha. Grudniowy, mroźny dzień dobiegł do końca swego i na niebie zamigotały pierwsze gwiazdy. Z ponad kopców wyłonił się jasny, srebrny, uśmiechnięty księżyc. Czas najwyższy zacząć wilijną ucztę, wilijny obiad. Zebrali się wszyscy — i stoją około stołu. Na stół nasypał ojciec półmiarcze owsa, matka przykryła to obrusem i postawiła na środku stołu zapaloną świecę. Uklękli wszyscy pokornie do pacierza. Zawsze trzeba się przed jedzeniem przeżegnać, ale na wiliję trzeba zmówić pacierz inaczej, klęcząco. Chwila to cicha i rzewna — tak jakby anioł przyleciał z nieba i unosił się ponad wszystkimi na białych, długich skrzydłach. Modlą się wszyscy, aby Bóg poszczęścił i dał doczekać przyszłej wilii, modlą się za tych, co kole tego stołu siadywali razem, a teraz już ich niema, bo się przewinęli. Po pacierzu zasiadają w cichości, a matka rozdaje opłatki, nasmarowane miodem. Odbywa się łamanie opłatków wśród życzeń zdrowia, szczęścia i błogosławieństwa boskiego. Potem przynoszą z piekarni chleb, bieluśki, cały pszenny; pierwszą kromkę z brzegu kroi matka, wciska w nią kilka złomków czerwonego i niebieskiego opłatka i wsuwa pod obrus. Kromkę tę daje się po świętach bydłu, aby i ono poczuło, że się Pan Jezus narodził. Taki jest wsiowy zwyk, taki obyczaj.

Jakąś gęboką, religijną rzewnością ogarnięci są wszyscy. Jakby z nieba ktoś wszedł między nich, jakby ten oto stół nie stołem był, ale żłóbkiem, a w żłóbku Dziecina — Przenajświętsza, spodziewana, oczekiwana i przepowiadana od dawien dawna, Dziecina-Bóg. Oto zapalają świecę na drzewku. Rozjaśniło się w izbie i ma się przez chwilę wrażenie, jakby ta chata prosta gospodarska nie chatą była, ale betleemską ziemią, a ta powała jakby niebem, a te migotliwe „świecurki“ na wierszołku, jakby były gwiazdami jasnemi. Zdaje się, że oto zlecą gromadą aniołowie i śpiewać będą „Chwałę na wysokości Bogu, a na ziemi pokój ludziom dobrej woli“.

W ciszy i milczeniu następuje spożywanie Bożego daru. Idzie na stół jedno za drugiem. Naprzód kapusta ze ziemniakami, potem polewka na kwakach, potem groch, fasola drobna i tyczna, nareszcie knedle, na pięść grube, w gęsto zacukrzonym maku. O rybę mniejsza, może być lub nie, bo ryby przecie na wsi nie potrzebują przez rok tyle, co w mieście — a tu chodzi o to, aby skosztowano po odróbce ze wszystkich potraw, jakie się pożywa w ciągu całego roku. Na samym końcu chrupie się orzechy i przeżuwa jabłka, poczem następuje śpiewanie z kantyczek kolend i pastorałek.

Tak wygląda wilia polska na wsi..... a raczej tak wilia wyglądała za dawnych, dobrych, przedwojennych czasów. Dziś — co? W domu pustki, spustoszenie; przy stole smutna, żałosna rozmowa, a w oczach grube łzy. Źle, biednie i okropnie, otępno — a jednak nie rozpaczajmy. W wilijny wieczór pogrążmy się w modlitwie i w duchu spędźmy krótki czas z Bogiem i z tymi najdroższymi, co zwykle przy naszym stole razem zasiadali. Polećmy ich Bogu, by się nimi opiekował na froncie i przetrzymać dał, a jeśli się już pominęli, prośmy, by ich Bóg do nieba wziął na wiliję wieczyście trwałą. Rzućmy się przed Bogiem na kolana i błagajmy — w tę chwilę pokoju — o to, aby Bóg nareszcie sprowadził na ziemię pokój, pokój sprawiedliwy, żeby na ziemi lepsze na-

stały czasy i żebyśmy znowu mogli odprawiać starą, polską wilię tak, jak odprawialiśmy zawsze — w pokoju z Bogiem, z bliźnimi i z sobą.

S.

Rok 1917.

Czwarty rok wojny — 41 miesiąc się rozpoczął od jej wybuchu. Czy rozumiemy, co to oznacza? — to całe morze krwi i łez wylanych, ogrom boleści i cierpienia, spustoszenia i śmierci, nędza i bieda, na wypowiedzenie której nie ma słów. Miliony kwitnących żywotów ludzkich, miliardy majątku narodowego i prywatnego stracone! Płomień nienawiści między narodami rozpalił się, zerwane zostały mosty wzajemnego współżycia, umowy międzynarodowe poszły w niepamięć. Trzebaby drugiego Jeremiasza, by stanął na ruinach zniweczonego dobrobytu ogólno-ludzkiego i wyśpiewywał żałosne skargi i biadania matek, rodzin, ludów w nowych lamentacyach światowych.

Rok 1917 — o ileż nam przyniósł zawodu. Witaliśmy go cichą, gdzieś w głębi serca tlącą nadzieją, że jednak może z wiosną, może w lecie, może wreszcie w jesieni pokój przyniesie upragniony. Jakież rozczarowanie nam sprawił? Oto żegnać go będziemy niedługo — w smutku bezgranicznym, w cichej żałobie, nie śmiąc nawet marzyć, kiedy to się wszystko skończy.

A przecież właśnie rok 1917 miał chwile, kiedy już wszystko zdawało się przemawiać, że ta rzeź światowa, ta bratobójcza walka ustanie. Było tych chwil kilka — chwil sposobnych, kiedy dłoń do zgody z jednej strony była wyciągnięta. Niestety — z drugiej strony dłoń pojednawcza się nie podniosła, by rokowania pokojowe rozpocząć. I tak się wlokła dalej wojna, a w miesiącu lutym byliśmy świadkami, jak inna jeszcze potęga — Nowy świat — Ameryka — stanęła w gronie wojujących. Powód do tego zbrojnego wystąpienia dała zapowiedź ze strony niemieckiej — nieograniczonej walki łodziami podwodnemi. — Za Stanami Zjednoczonemi poszedł cały szereg państw Ameryki i wreszcie Chiny — zdaje się, jakby w wyrokach Opatrzności postanowiono, by cały świat brał udział w tej niesłychanej walce narodów.

Płonie świat cały — czegoś podobnego jeszcze nie było nigdy. — Byliśmy w tym roku pamiętnym świadkami wydarzeń, o jakich nawet w najśmielszych marzeniach nie śniliśmy. Przyszła w miesiącu marcu nagle, niespodziewanie, jak błyskawica, jako sąd Boży — rewolucya w państwie carów. I runął car, car straszny, samowładnik świata połowicy i zamkniony jest w więzieniu i strażą otoczony. Dziwne sądy Boże, tak westchnie każdy Polak. — Car Mikołaj II., potomek tych carów od Katarzyny II. począwszy, którzy zgnębili Unię, którzy krwią i łzami zalali ziemię polską — sromotnie z tronu zrzucony; jakże spełnia się sprawiedliwość Boża. Czyż to nie dowód, znak oczywisty, że i naszemu narodowi zostanie sprawiedliwość wymierzona? Czekajmy jeszcze chwilę cierpliwie.

W miejsce caratu przyszła do rządów rewolucya, która sama się zjada i wyniszcza, a za nią wojna domowa, która ogarnęła całą Rosyę. Nie wiemy dokładnie, co się dzieje w tem wielkiem państwie, kto rządzi, a lęk ogarnia serca nasze, bo przecież tam tyle tysięcy naszych jeńców-Polaków się znajduje. Dochodzą nas tylko wieści, że coraz gorsze ich położenie. Oby ich Bóg wspierał i zachował!

Rewolucya rosyjska rzuciła hasło światu: „Narody mają same postanawiać o sobie! Pokój ma być bez aneksyi i bez odszkodowań.“! I rozpoczęły się nowe próby sprowadzenia pokoju. — Z wielkim hałasem i krzykiem zapowiedzieli światu całemu socyaliści w zeszłą wiosnę: „My tylko jedynie jesteśmy w możności dać światu pokój i my wojnę doprowadzimy do dobrego końca.“! Patrzeliśmy na ich zabiegi — zwołali do Sztokholmu, stolicy Szwecyi zjazd międzynarodowy, spisali memoryały obszerne i złożyli je na ręce osobnej komisyi. Ale cóż się pokazało — to wszystko ani o jotę nie popchnęło naprzód sprawy pokoju, bo socyaliści nie będą tymi, którzy światu pokój przyniosą.

W miesiącach letnich podjął się jeszcze raz tego ciężkiego nad wyraz zadania Ten, który nad wszystkich jest uprawniony, by stać się „rozjemcą i księciem pokoju“ — papież, Benedykt XV. — naczelnik 300 mil. wiernych. Wielki to był czyn ze strony Ojca św., wręczenie państwom wojującym noty pokojowej. — Ale i ta chwila

nie została wykorzystana. Świat wrzawą wojenną ogłuszony, nie posłuchał serdecznego wezwania Benedykta XV. Chrzęst broni, armat huki przygłuszyły słowa Namiestnika Chrystusowego z wyżyn Watykanu.

Rozgorzał jeszcze bardziej i wystrzelił w górę płomień wojny. I zdumieni patrzeliśmy w jesieni na niesłychany pogrom Włoch i wkroczenie wojsk państw centralnych na nizinę wenecką.

A dla nas Polaków jakim się okazał rok 1917. Kraj nasz spustoszony, biedy i nędzy coraz więcej, szerzą się choroby i często gęsto głód poczyna zaglądać do miast i wiosek. Zaprawdę, bardzo smutny, ciężki to rok dla Polski. Ale i pociechy nie brakło. — Nadzieja ożywia i podnosi serca wszystkich Polaków, że jednak z tej wojny zrodzi się nasza Ojczyzna, wolna, złączona, niepodległa. Znowu o krok jeden przybliżyliśmy się w r. 1917 do upragnionej wolności. — Z woli dwóch cesarzów powołana została najwyższa władza polska, Rada regencyjna w Warszawie, mówi się coraz częściej, że królem polskim ma zostać cesarz austryacki Karol I. a Galicya ma być połączona z Królestwem.

Nadewszystko pokrzepiła naród i podniosła na duchu rocznica Kościuszkowska, którą uroczyście obchodziła cała Polska.

Nie mamy powodu żałować tego roku. Będzie on i pozostanie na zawsze rokiem klęski i cierpienia. Żegnamy go z uczuciem zawodu, że nie spełnił pokładanych w nim nadziei i tylko pomnożył różnego rodzaju biedy i uciski w dziesięcioro. Lepiej, że już się kończy, bo w sercu ludzkiem mimo wszystko zawsze żywa jest nadzieja, że Nowy Rok lepszy będzie niż stary.

Chociaż ci płomień strzechę spali
I w gruz rodzinny dom rozwali,
I cały twój dobytek zniszczy,
Gdy ci do pracy sił zostało,
To wzniesiesz nową chatę białą
Wśród czarnych zgliszczy.

Lecz kiedy dusza w tobie spłonie
I gdy się spęka serce w łonie,
Los z tobą gorsze miał igrzysko,
Bo najsmutniejsza, bracie, strata
Wśród wszystkich ruin tego świata:
Dusz popielisko.

Maryan Gawalewicz

Z chwili obecnej.

K. B. K.

Co oznaczają te trzy litery? Chyba niewiela będzie takich ludzi na ziemi polskiej, którzyby nie potrafili w mig odcyfrować znaczenia tych trzech liter, bo przecież one każdemu, nawet dziecku znane. To trzy początkowe litery „Krakowskiego Biskupiego Komitetu“ pomocy dla dotkniętych klęską wojny, instytucyi dziś w Polsce najpopularniejszej, której miliony błogosławią a tysiące zawdzięczają swe istnienie.

Było to w grudniu 1914 r. Płomień wojny ogarnął kraj nasz i milionowe wojska cara Mikołaja w pochodzie na Wiedeń zalały całą Galicyę i oparły się aż o Kraków, do którego poczęły szturmować. A gdzie przeszły wojska nieprzyjacielskie, zostawiały za sobą zniszczenie, pożary i zgliszcza. Ale dalej już wróg nie poszedł. Po bitwie pod Limanową nastąpił odwrót na linię Dunajca, gdzie Moskal trzymał się jeszcze do maja, aż wówczas wyrzucony ze swych pozycyi musiał wycofać się z Galicyi.

Wówczas to w połowie grudnia, zaledwie rozpoczął się odwrót Moskali z pod Krakowa, pierwszy z twierdzy krakowskiej wyjechał oglądać spustoszenie książę Biskup krakowski Adam Sapieha. Jeszcze wróg stał niedaleko, odradzano księciu Biskupowi niebiezpiecznej podróży, ale książę Biskup chciał na własne oczy widzieć, co się dzieje z ludnością. To też prawie pod ogniem dział nieprzyjacielskich jechał drogą z Wieliczki do Gdowa, Łapanowa, Trzciany, Limanowy. — Jeździł książę Biskup, patrzył, wszędzie wchodził, rozpytywał i widział biedę, nędzę, brak wszystkiego. Wtedy zdecydował się zaraz i powziął myśl: „Tu potrzeba pomocy doraźnej, natychmiastowej, tej ludności tak doświadczonej nie można pozostawić bez opieki“ I wydał na święta Bożego Narodzenia ową sławną, sercem pełnem miłosierdzia chrześcijańskiego podyktowaną odezwę, nawołującą do ofiar dla dotkniętych klęską wojny i w ślad za nią zawiązał obecny Komitet pomocy znany dziś powszechnie „Krakowski Biskupi Komitet“ — K. B. K.

Trzy lata właśnie w tym miesiącu mija, jak rozpoczął swą zbawienną i błogosławioną w skutki działalność K. B. K. Ile zdziałał, w czasie tych lat to wszyscy wiemy, patrzeliśmy na tą działalność. Księgi grube trzebaby spisać, chcąc szczegółowo wymieniać jakie zasługi położył K. B. K. Dość wspomnieć, że zebrał i użył na cele ratunkowe dla ofiar wojny kilkanaście milionów.

Co działał, co robił K. B. K.? Widziałeś ludu polski, widziałeś to, robotniku polski! Powiedz, kto rozdawał mleko dzieciom, niemowlętom? kto zbierał sieroty wojenne i zakładał dla nich schroniska, domy sieroce? Kto opiekę roztoczył nad ewakuowaną ludnością w barakach? Kto bronił przed chorobami zakaźnemi?

Dzieci, niemowlęta schły, bo matki nie miały mleka — ale K. B. K. dostarcza mleka i daje je matce. Giną sieroty, oto K. B. K. zbiera je, tworzy schroniska. Grasuje tyfus i inne choroby — już jadą w powiaty Kolumny sanitarne i przeciwdziałają. — Szerzy się ospa — K. B. K. organizuje masowe szczepienie, rozjeżdża się po kraju tysiące studentów Uniwersytetu krakowskiego i zaszczepia krowiankę paru milionom. Biedy tyle i nędzy po odwrocie Moskali — zawiązują się „delegacye" K. B. K. po wszystkich miastach, parafiach, powstają sklepy, składnice, gdzie ludność może zaopatrywać się w artykuły żywności, zakupywać materye. To znowu trzeba zaraz pomódz? K. B. K. daje zasiłki doraźne, które idą w setki tysięcy. K. B. K. zakłada tanie pracownie obuwia — organizuje odbudowę domów, zagród włościańskich, sprowadza drzewo budulcowe. W czasie wojny wyszło tyle nowych ustaw, rozporządzeń, potrzeba informować, radzić, K. B. K. tworzy osobne biuro porady prawnej. Ale po co wyliczać? nie ma prawie takiej dziedziny życia, gdzieby K. B. K. nie wszedł, nie dopomagał.

Kilkanaście milionów zebrał i wydał dotąd K. B .K. Skąd je wziął? — Z ofiar. Złożyły się na nie w głównej części ofiary, przesyłane z Vevey w Szwajcaryi przez tamtejszy Komitet polski z Sienkiewiczem na czele, kilka milionów wpłynęło ze składek, urządzonych na całym świecie wskutek odezwy Ojca św.

Ale fundusze K. B. K. się zupełnie wyczerpały i grozi ta konieczność, że K. B. K. byłby zmuszony zwinąć swą działalność. Do tego dopuścić nie można, bo potrzeby coraz większe. Przeto K. B. K. jeszcze raz odwołuje się do ofiarności całego społeczeństwa polskiego i urządza zbiórkę publiczną, czyli tak zwany „T y d z i e ń K. B. K." Kto powinien dać ofiarni grosz w czasie tego tygodnia? Lud polski musi rzucić grosz i to obficie, do tego jest obowiązany — braliśmy trzy lata, korzystaliśmy z pomocy K. B. K., teraz zwróćmy to z naddatkiem. A przyznajmy się, że Galicya mało złożyła na K. B. K. Teraz sposobność się nadarza. Dajmy tedy, a szczodrze, bo to pójdzie na dobrą sprawę, dla naszych braci. Dajmy, bo przecież tylko dług wdzięczności spłacać będziemy. Jesteśmy pewni, że nie znajdzie się ani jeden, ktoby poskąpił na K. B. K. Administracya naszego pisma chętnie przyjmować będzie ofiary na K. B. K. i w następnym numerze pomieści listę ofiarodawców.

„Dom katolicki" w Białej.

W ostatnich latach rozwija się tak po miastach jak i po wioskach bardzo pięknie społeczna praca katolicka. Powstają coraz to nowe organizacye, stowarzyszenia młodzieży męskiej, dziewcząt, robotnic, robotników, rękodzielników, matek chrześcijańskich. Za pomocą nowych środków i sposobów działania, polecanych przez Kościół organizuje się życie katolickie na ziemi naszej.

Powstają nowe stowarzyszenia w parafii. Z radością spogląda na ten ruch i rozwój życia katolickiego kierownik duchowy i inicyator tej pracy ks. Proboszcz. Ale z drugiej strony nowa troska się rodzi w jego sercu: „gdzie pomieścić to wszystko, gdzie dać schronienie tym licznym organizacyom parafialnym? gdzie odbywać zebranie?" Bo robotnicy, robotnice, młodzież męska i żeńska, matki łączą się i wołają i domagają się: „chcemy mieć swoją izbę na posiedzenia, na umieszczenie szafy, ławek, krzeseł, chcemy mieć salę na nasze zebrania". I z serca ks. Proboszcza i jego współpracowników wyrywa się serdeczne westchnienie: „Bodaj to mieć dom parafialny, ze salą dużą, ze sceną na przedstawienia, z kilku ubikacyami dla stowarzyszeń". O tem marzy, tego pragnie dziś każdy.

Taki „dom katolicki" od miesiąca października tego roku posiadać będą katolickie stowarzyszenia w mieście Białej. Za staraniem ks. prof. Władysława M ą c z y ń s k i e g o przy poparciu życzliwych osób udało się stowarzyszeniom tamtejszym zakupić dużą realność złożoną z dwu kamienic jednopiętrowych z wyłącznem przeznaczeniem na „dom katolicki".

Nie potrzebujemy chyba rozpisywać się z jaką radością przyjęli do wiadomości wieść o nabyciu domu robotnicy bialscy. „Dom katolicki" w Białej toć to nader ważna rzecz. Tam będą miały oparcie organizacye katolickie, będą mogły pracować, rozwijać się.

Czytelnikom naszego pisma miłą także będzie ta wiadomość. Przecież właśnie w okolicach Białej i Bielska i na Śląsku ma nasze pismo tysiące odbiorców, którzy z radością dowiedzą się o tem, iż lud pracujący stworzył sobie w Białej także centrum życia społecznego. Czynimy to także w innej intencyi. Na domie katolickim w Białej ciąży dług, potrzeba funduszu na restauracyę domu. Sądzimy, iż jest obowiązkiem ludu katolickiego dopomódz robotnikom bialskim. Niechże tedy popłyną liczne ofiary na „dom katolicki" w Białej. Nie powinno brakować żadnego, ktoby nie dał grosza na ten ważny cel. A robotnicy bialscy będą Wam serdecznie wdzięczni. Datki i ofiary przyjmuje Administracya naszego pisma i będzie podawać wykaz ofiarodawców co miesiąc.

Z doli polskich „obieżysasów".

Z wczesną wiosną r. 1914 a wielu i przedtem pojechało „na Saksy", by na obcej roli, w obcych fabrykach, kopalniach i hutach pracować na kawałek chleba, którego im własny, bogaty kraj rodzinny dostarczyć nie mógł. W Niemczech i Danii zastała ich straszna wojna. Zostali odcięci od swych domów i rodzin. Nie przypuszczali, że przez 4 lata będą przymusowo zatrzymani, by pracować dla innych, podczas gdy ich łany ojczyste odłogiem leżą.

Blisko milion polskich robotników rolnych w Danii i Niemczech, a może drugie tyle w dalekiej Ameryce z utęsknieniem oczekuje tak przez wszystkich upragnionego pokoju. Bo dola tych nowożytnych murzynów jest smutna. Nie zrozumią ich obcy, zapomnieli może o nich swoi.

W pierwszym roku wojny nie tylko, że „obieżysasi" nie mieli możności powrotu, ale nawet nie wiedzieli nic o swoich rodzinach. Czytali zapewne o wielkich bitwach, toczonych na szerokich ziemiach polskich. Słyszeli o nieszczęśliwych uchodźcach wojennych, o uprowadzeniu ludności przez cofające się armie. Niejednego z nich trawiło straszne pytanie: czy między tymi uprowadzonymi, ewakuowanymi, zabitymi podczas bitew niema moich rodziców, braci, mężów, dzieci. Długo na te pytania nie mogli znaleźć odpowiedzi.

Ale minął okres niepewności. Założone w Krakowie w r. 1915 Biuro informacyjne i porady prawnej Książęco-Biskupiego Komitetu pomocy dla ludności dotkniętej klęską wojny, (K. B. K.) podjęło się zadania, by pośredniczyć między robotnikami sezonowymi w Danii i Niemczech, a ich rodzinami w kraju. „Obieżysasi" pouczeni przez duchowieństwo katolickie w Niemczech i Danii z zupełnem zaufaniem odnosili się do Biura KBK. Przez to Biuro dowiadywali się o swoich rodzinach, przesyłali i przesyłają im listy i pieniądze, do Biura informacyjnego zwracali się i w wielu innych sprawach. Biuro zaś bezinteresownie przychodziło im z poradą i pomocą.

Ponadto Biuro informacyjne i porady prawnej K. B. K. pośredniczyło dla wychodźców rolnych w Danii i Niemczech w uzyskiwaniu rozmaitych dokumentów, potrzebnych czy to do zawarcia związku małżeńskiego, czy też do innych celów. Jak owocna była działalność Biura w tym kierunku świadczą setki listów tak od samych robotników, jak niemniej i od obecnych duszpasterzy. Przez pośrednictwo w otrzymywaniu z Polski dokumentów zapobieżono w wielu wypadkach publicznemu zgorszeniu, zepsuciu obyczajów, dzikim małżeństwom itd.

Częściowo zatem Biuro informacyjne i porady prawnej K. B. K. mające swoją siedzibę w Krakowie przy placu Maryackim 2. przyczynia się do ulżenia ciężkiej doli „obieżysasów".

Miejmy jednak nadzieję, że tworzący się teraz w Warszawie rząd polski zajmie się również wychodźcami, a przedewszystkiem doprowadzi do tego, by ci robotnicy, których brak w kraju powoduje upadek własnych gospodarstw, mogli powrócić po 4-letniej tułaczce do swoich rodzin, do swych chat i roli. Twarda szkoła, jaką przeszli przez 4 lata na obczyźnie zapewne wyjdzie im na dobre, bo przedewszystkiem nauczyła ich cenić i kochać kraj rodzinny tak ciężko dotknięty wojną.

P.

Proroctwo o obecnej wojnie w r. 1701.

Przy zburzeniu muru w klasztorze św. Ducha w Wismar w Meklemburgii znaleziono w biblii pergamin z proroctwami, dotyczącemi obecnej wojny, a pochodzący jeszcze z 1701 r. Pergamin w ramach i oszklony wisi w ratuszu w Wismarze i czytać na nim można następujące ciekawe przepowiednie: „Z powodu zamordowania księcia wznieci się pożar. 7 państw powstanie przeciw jednemu ptakowi o dwóch głowach i jednemu o jednej głowie. Nastanie wielkie zmaganie się na wschodzie i na zachodzie, wskutek którego zginie wiele ludzi. Wozy będą mknęły bez koni, ogniste smoki krążyć będą w powietrzu, rzucając zniszczenie na wsie i miasta. Trzy lata i pięć miesięcy będzie trwała ta burza. Głód i zarazy zdziesiątkują ludność. Chleb będzie znaczony i dzielony. Ludzie zamieszkają na dnie morza i tam czekać będą na łup. Kraj na morzu będzie wraz z królem pobity i zejdzie na najniższy stopień nędzy. Wojna rozpocznie się, gdy pełne kłosy pochylą się ku ziemi, zenitu dosięgnie przy trzeciem zakwitnięciu drzew czereszniowych, skończy się podczas Bożego Narodzenia". — Wierzmy, że wojna w istocie ma się już ku końcowi.

Chrystus z nami.

(Przez Ant. Czajkowskiego.)

Łódź gibka na modrem jeziorze osiadła,
I pruli spokojnie przeźrocze zwierciadła;
Płynęli powoli, wietrzykiem owiani,
Aż fala zahuczy i groźnie bałwani,
To wody się nagle podnoszą, to zwiną
I z łodzią igrają, jak z wątłą łupiną.

Więc ucznie się zlękli i w okropnej chwili
Uśpionego Mistrza z przestrachu budzili.
„Ach! ratuj nas Rabbi!" wołali ze łzami;
A Rabbi: „O słabi, wszakże jestem z wami!"
I kazał się burzy uciszyć; — opadła.
I pruli spokojnie przeźrocze zwierciadła.
O duszo chrześcijańska! gdy burza szalona
Roztoczy nad tobą huczące ramiona
Ty rozpacz odepchnij ufnemi piersiami,
I spojrzyj spokojnie, bo Chrystus jest z nami.

Od Wydawnictwa.

Wiadomo wszystkim dobrze, z jakiemi trudnościami musi walczyć wydawnictwo każde w czasach dzisiejszych. Z powodu braku papieru i jego drożyzny, braku zecerów wiele pism musiało ograniczyć objętość a niektóre zupełnie przestały wychodzić. I nasze wydawnictwo walczy z niemałemi trudnościami. Wiemy jednak jaka na nas cięży odpowiedzialność, wiemy, że jeżeli kiedy, to dzisiaj wprost konieczne jest tego rodzaju pismo, jak nasze. Rozumieją to dobrze i sami czytelnicy, wzrasta bowiem liczba prenumeratorów, np. ostatni nakład pisma nr. 11 podniósł się o 800 egzemplarzy i domagają się sami czytelnicy, by pismo wychodziło przynajmniej dwa razy na miesiąc.

Pismo nasze jest dotąd najtańszem ze wszystkich gazet. Zdawało się, że przecież dotrwamy do końca wojny bez podnoszenia ceny prenumeraty. I oto doszło do tego, że w ostatnich miesiącach koszta druku przewyższyły cenę sprzedaży. Przeto z konieczności zmuszeni jesteśmy przystąpić do uregulowania przedpłaty. A chcemy to tak urządzić, by już nie podnosić co jakiś czas ceny, ale ustalić na dłuższy czas.

Wysokość prenumeraty normujemy w następujący sposób: Przedpłata roczna wynosi w abonamencie pojedyńczym 3 kor. rocznie, 1 kor. 50 hal. półrocznie. W rozsprzedaży cena egzemplarza wynosić będzie 20 hal. Zarazem wprowadzamy dla lepszego przeglądu obliczenia kwartalne i prosimy co kwartał załączonemi czekami przesyłać należytość.

Do numeru dzisiejszego załączamy wszystkim naszym Szanownym odbiorcom czeki i prosimy o wyrównanie należytości za rok 1917, oraz przedpłaty na r. 1918. Zarazem upraszamy o wczesne zgłoszenie przed Nowym Rokiem ilości pobieranych egzemplarzy, byśmy mogli uregulować nakład.

Zwracamy się do wszystkich naszych czytelników z gorącą prośbą o rozszerzanie naszego pisma w kole swoich znajomych. Mamy to przekonanie, że pismo takie, jak „W obronie Prawdy" powinno koniecznie znajdować się w każdym polskim katolickim domu tak w mieście jak i na wsi. Każda rodzina winna zamówić pismo nasze nietylko dla siebie, ale każdy żołnierz, wasz ojciec, syn i brat powinien mieć naszą gazetę.

Nadsyłajcie nam adresy znajomych, a prześlemy im nasze pismo na okaz.

Szczególniej pragniemy widzieć ziszczenie jednego naszego pragnienia, a mianowicie, chcielibyśmy, by pismo nasze, „W obronie Prawdy" stało się pismem katolickich rodzin, a to może nastąpić za pośrednictwem bractw katolickich. Najłatwiejsze i najlepsze rozwiązanie tej sprawy przedstawia się w ten sposób: Każde bractwo zaprowadza u siebie tak zwaną obowiązkową prenumeratę — to znaczy: ilu członków liczy bractwo, tyle bierze egzemplarzy „W obronie Prawdy". Na zebraniach miesięcznych bractwa, rozdaje starszy brat, lub starsza siostra gazetkę. Dobrze będzie, jeżeli tę naszę propozycyę już na najbliższem zebraniu bracia i siostry omówią, uchwałę o obowiązkowej prenumeracie przeprowadzą i nam doniosą, ile egzemplarzy i na czyje imię mamy przesyłać.

O zaprawdę! drodzy bracia i siostry, jakbyśmy się radowali, gdyby pismo nasze stało się takiem pismem rodzin i bractw katolickich. A tak być powinno.

Wychodzi przecież nasza gazetka na polecenie Księcia Biskupa, który życzy sobie, by się znajdowała w każdej rodzinie.

Jeszcze jedno nam leży na sercu. Chcielibyśmy, by nasze pismo szło także do rąk naszych braci Polaków, którzy jako robotnicy pracują w Niemczech i w Danii. Biskupi niemieccy już niejednokrotnie objawili pragnienie, by każdy robotnik polsk otrzymywał z ojczyzny pisemko religijne. Oto macie kochani robotnicy, bracia nasi, pismo „W obronie Prawdy". Posyłać je będziemy na ręce księży proboszczów, a ci będą go wam doręczać. Możecie także zaprenumerować osobno. Tylko bierzcie naszą gazetkę do ręki.

W końcu przyrzekamy, iż staraniem naszem będzie uczynić pismo interesującem, ciekawem, ciepłem, by miłością Boga i bliźniego rozpalało serce wasze, by was uczyło Boga miłować i wiarę św. katolicką kochać.

A jeżeli tylko okoliczności dozwolą, to przyrzekamy wam, iż przystąpimy do urzeczywistnienia tej myśli naszej i waszej, by „W obronie Prawdy" zamienić na dwutygodnik, byście co drugą niedzielę mogli mieć gazetkę w domu Waszym — a po wojnie w szczęśliwszych warunkach da Bóg już co niedzielę. Tylko Wy drodzy bracia i siostry miejcie do nas zaufanie i popierajcie nas.

Myśli na czasie.

...Do częstego przyjmowania Komunii św. pobudza nas też trwoga czasów obecnych. W tysiącach rodzin spowodowała wojna bolesny smutek. Do serc tysięcy wkradła się znowu troska. Któż tu posili i pocieszy w cierpieniu? kto pobudzi do niezachwianej ufności w Boga? Oto Chrystus, wzór cierpliwości, zwycięzca z Golgoty. W ofierze św. na ołtarzu, w której ukryte są łaski ofiary jego krzyżowej, napełni on i nasze serca cierpliwością i pewnością zwycięstwa. Takie to ma znaczenie częsta, godna Komunia św. w czasie ciężkiego nawiedzenia obecnego.

(Ks. bisk. Bertram.)

Z dziedziny wiary i obyczajów.

Przy wigilijnym stole.

Przy wigilijnym stole
Łamiąc opłatek święty,
Pomnijcie, że dzień ten radosny
W miłości jest poczęty;

Że jako mówi wam wszystkim
Dawne odwieczne orędzie,
Z pierwszą na niebie gwiazdą
Bóg w naszym domu zasiędzie.

Sercem go przyjąć gorącem,
Na ścieżaj otworzyć wrota —
Oto, co uczynić wam każe
Miłość, największa cnota.

A twórczych pozbawił się ogni,
Sromotnie zamknąwszy swe wnętrze
Kto z bratem żyje w niezgodzie,
Depcąc orędzie najświętsze.

Wzajemnie przebaczyć winy,
Koniec położyć usterce,
A z walki wyjdzie zwycięsko
Walczące narodu serce.

Jan Kasprowicz.

Język ojca i matki.

Wielka to Opatrzność Boska, gdy się gospodarzowi w polu wszystko pięknie urodzi, gdy mu się w oborze dostatek mnoży i gdy nie potrzebuje się pytać, co jutro będzie jadł i w co się ubierze. Ale większa jeszcze Opatrzność Boska, gdy Bóg darzy rodziców licznem potomstwem i gdy się to dobrze chowa i ku chwale Bożej wzrasta. Ale wychowanie dzieci, czy ich mało, czy więcej nigdy nie może być bez troski rodziców. Dzieci — to jak ta rola na wiosnę, która potrzebuje koniecznie uprawy i zasiewu. Rodzice więc muszą się troszczyć o to, aby na sercach dzieci nie posiali kąkolu, ale nasienie dobre.

Niechże więc rodzice nie zapominają nigdy o tem, że dzieci mają uszy. Do uszu tych wchodzi mowa ojca i matki, a przez uszy dostaje się do myśli i do serca. Słowa rodzicielskie, to nasienie rzucone na serca dzieci. Mów tak, abyś słowem nigdy dzieci nie zgorszył. Pismo św. powiada, że język jest jak mała iskra ognia, która nieraz wielki las zapala. Zatem nie pozwalaj sobie przy dzieciach żadnego słowa. Bądź w mowie skromny tak, abyś plugawego słowa z ust nigdy nie wypuścił.

Ojciec i matka nigdy nie powinni przy dzieciach siebie przezywać, ani też nie dawać innym obelżywych przezwisk. Przy dzieciach nie powinni rodzice innych obmawiać, na innych, a zwłaszcza na przełożonych, jako to na duchownych, na nauczyciela lub nauczycielkę wygadywać, choćby się im coś słusznie u nich nie podobało.

Niedawno opowiadał mi pewien gospodarz, że najął na służbę młodego chłopaka. Gdy nadszedł czas spowiedzi wielkanocnej, nie chciał iść do spowiedzi, ale odpowiedział, że ksiądz sam taki a taki. (Tu dodał niektóre przezwiska). Pokazało się, że ten chłopiec takich rzeczy nasłuchał się w domu od ojca, który ciągle przy dzieciach na księży wygadywał.

Nieraz sobie ojciec i matka opowiadają, że ten, ów jest szczęśliwy, bo ma pieniądze duże; chwalą kogoś, co innego sprytnie kogoś oszukał; cieszą się, gdy usłyszą, że kogoś spotkało nieszczęście. Dzieci to wszystko słyszą i nabierają przekonania, że szczęśliwym jest ten, kto ma duży majątek, albo ten, który nie potrzebuje wiele pracować lub może ten, którego powszechnie chwalą, że dobrze umie gadać.

A jak z jednej strony troskliwy ojciec i matka dbają o to, by dzieci nie zgorszyć słowem brzydkiem, przekleństwami, obmową i tak dalej, tak z drugiej strony starają się zaszczepić w sercu dzieci cnotę i chrześcijańskie zrozumienie świata, ludzi i siebie.

Niech zatem dzieci od rodziców słyszą to często, że największem szczęściem człowieka jest uczciwość i cnota. Niech dzieci wiedzą, że na nic się to nie przyda, gdy ich świat będzie chwalił, jeżeli się Bogu podobać nie będą. Niech córka wie, że skromność więcej warta, niż uroda i posag.

Gdym jeszcze był chłopcem i uczęszczałem do szkoły, ojciec mnie nieraz po wakacyach odwoził do pobliskiego miasta. Przy tej sposobności zawsze mi parę słów poczciwych powiedział, a mnie jego słowa szły głęboko do serca, a z oczu polała się łza wzruszenia. Mówił mi na przykład: „Pamiętaj, Jaśku, że wszelka nauka bez Boga i łaski Jego na nic“. Albo znów odpowiedział mi: „Widzisz, mój Jasiu, że ja jestem już stary i matczysko już spracowana. Módl się do św. Antoniego (mojego ojca był to Patron), aby nam jeszcze uprosił u Boga tyle życia, byś tę szkołę mógł skończyć, a tobie by uprosił pamięć i łaskę u Boga. Cóż człowiek warta bez łaski Boskiej“.

Ojciec i matka niech przy dzieciach mówią o Bogu, zaśpiewają razem czasem pieśń pobożną i niech w serce dziecka wpajają to przekonanie, że cnota i uczciwe, choćby nawet biedne życie, to największy skarb człowieka.

O modlitwo wspólna domu!
Ty, co chronisz dom od gromu
I od sromu — któż to zmierzy,
Jaka siła w tobie leży.

Wincenty Pol.

Listy czytelników.

Bestercze (Węgry) 17. paźdz. 1917.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Zagnany nieszczęśliwym losem wojny w obce kraje, gdzie już czwarty rok zmuszony jestem przebywać, nacierpiałem się niemało za ten czas, zaglądając nieraz śmierci w oczy, która nigdy nie jest tak bliską człowieka jak na wojnie.

Będąc przed wojną gorącym czcicielem św. Antoniego, wziąłem ze sobą na wojnę medalik i figurkę tego Świętego, polecając się jego szczególnej opiece. On mnie też w czasie wojny w największych niebezpieczeństwach od nieszczęścia kilkanaście razy ochronił i przy życiu zachował. Z tych licznych wypadków opowiem jeden. Działo się to w roku 1914 7. października gdy Moskale zagarnęli całą Bukowinę i wschodnią Galicyę. Obrona granic wówczas spadła tylko na żandarmeryę i pospolite ruszenie. Ponieważ część południowo-wschodniej Galicyi była już otoczona przez wroga, zmuszeni byliśmy przez góry ratować się do miasteczka górskiego, położonego na węgierskiej granicy Kirlibaby, gdzie złączyliśmy się z resztą pospolitaków z Bukowiny. Ruszyliśmy potem dalej w gwałtownym marszu, który trwał wśród burz, śnieżycy, wichrów i deszczu bez odpoczynku 48 godzin, bo musieliśmy spieszyć na obronę węgierskiego miasta Marmarosz Sziget. Ja zaś jako kawalerzysta dostałem rozkaz od swego komendanta, abym się udał do miejscowości Borsa i tam się przedstawił, jako pełniący służbę wywiadowczą. Miałem z sobą 8 ułanów do pomocy. Zmęczeni, zmarznięci, zbiedzeni, głodni i przemoczeni, że nitki suchej nie było na nas, natychmiast udaliśmy się na wskazane miejsce, oddalone około 80 kilometrów. Jakież było moje zdziwienie, gdy po przybyciu tamże komendant batalionu wybuchnął na mnie z wielką złością, łżąc mnie grubemi słowami, o których to aż wstyd pomyśleć. Nakoniec krzyknął na mnie: „Marsz odemnie z przed moich ócz, bym Cię nigdy nie widział". Nie poczuwając się do niczego, do żadnej winy wsiadłem na koń i zostawiając resztę towarzyszy zawróciłem, rozmyślając po drodze za co mię tak ten człowiek zbeształ. Jadąc tak na koniu i rozmyślając o tem, czułem wielki żal w sercu. W tem naraz patrzę, a oto stoi kościółek, na szczęście otwarty. Nie namyślając się długo, przywiązuję konia do furty, a sam wchodzę do środka, padam na kolana przed ołtarzem i rzewnymi łzami zanoszę gorącą modlitwę do Najświętszego Serca Pana Jezusa, którą odmówiłem ofiarując ją przez św. Antoniego. Tak trwałem może z jakie pół godziny. Pokrzepiony na duchu udałem się w dalszą drogę, ale jak i gdzie mam się udać, tego nie mogłem sobie wyobrazić. Że zaś był wieczór, postanowiłem w pierwszym domu jaki spotkałem pozostać na noc i po tylu trudach wypocząć, zdając się ze wszystkiem na opatrzność Boską. A że niepogoda trwała dalej zostałem w tym domu aż trzy dni, rozmyślając jak i gdzie się mam udać. Gdy tak siedzę zamyślony, spoglądając w okno, nadjeżdża kilku mi znajomych towarzyszy broni. Ja w tejże chwili wychodzę i pytam się ich i dowiaduję się okropnych rzeczy. Bo oto jak mi opowiadali, po moim odjeździe otrzymał ów komendant rozkaz udania się ze swym batalionem na zwiady, a tak nieostrożnie prowadził, że został ze wszech stron przez wroga osaczony i z wyjątkiem kilkunastu, którzy zdołali się uratować, wszyscy zostali bądź zabici bądź ranni, bądź wzięci do niewoli. Jemu samemu granat urwał nogę, a on został potem na miejscu przez rozwydrzonych kozaków dobity. Podobny los spotkał także moich kolegów*). Wówczas z bólem serca pospieszyłem do kościółka złożyć Panu Jezusowi najgorętsze podziękowanie, gdyż te co uważałem przed kilku dniami za tak wielką obrazę i zło dla mnie zobaczyłem, że Wszechmoc Boska chcąc mnie ratować od nieszczęścia użyła tego sposobu na mój ratunek. Byłbym dziś pewnie dzielił los tego komendanta.

Dziękując publicznie Najsłodszemu Sercu Pana Jezusa i świętemu Antoniemu za doznaną łaskę, zostaję zawsze wiernym aż do śmierci

Michał Plezia
wachmistrz pospolit. ruszenia (w czasie spokojnym włościanin w Turcę koło Kołomyi).

W polu 2 listopada 1917.

Szanowna Redakcyo!

Wśród strasznej pożogi wojennej najsilniejszą podporą upadającego i przygnębionego ducha jest bezsprzecznie działalność Kościoła św. ze wszystkimi środkami zbawczymi, ustanowionymi przez Chrystusa Pana. Wpływ Kościoła jest potężną dźwignią nie tylko dla ludzi żyjących daleko od linii bojowej, ale także i przedewszystkiem dla tych, którzy we dnie i w nocy słuchać muszą okropnej orkiestry, wśród której śmiercionośne granaty i szrapnele z dniem każdym coraz bardziej wykreślają ludzi z księgi żyjących. Jestem przekonany, że Szan Czytelników zajmują wszelkie wiadomości z pola, dlatego w liście dzisiejszym będę się starał opisać pracę duszpasterską w polu, która wzmacniana łaską Boską wielki wpływ wywiera na naszych ojców, synów i braci.

W lecie ubiegłego roku, kiedy wojsko nasze zajęło nowe stanowiska, nie miał pułk tutejszy żadnej kaplicy. Dzięki życzliwości komendanta, powstało aż 4 kaplice w różnych stronach pułku. Przy nich gromadzą się żołnierze, biorąc udział w słuchaniu Mszy św. i słuchaniu słowa Bożego. W każdą niedzielę o godz. 9 odprawia się Msza św. z kazaniem tuż przy linii bo-

*) Działo się to pomiędzy Żadową a Paszką na Bukowinie w dniu 12 października 1917 r.

jowej. W tej Mszy św. bierze udział około 700 żołnierzy. W dni powszednie odprawia się Msza św. w różnych stronach pułku i tak: w kaplicy przy miejscu opatrunkowem, gdzie biorą w niej udział chorzy i ranni, przy bateryi dział ciężkich i przy trenie. W czasie tych Mszy św. przystępują żołnierze do Komunii św., budując przykładem dobrych, a zawstydzając obojętnych.

Spowiedź św. odbywa się stale we czwartki i w soboty wieczorem w kaplicy tuż przy rowach strzeleckich. Zdarza się bardzo często, że w czasie spowiedzi wśród detonacyi dział drgają biedne z belek pozbijane ściany, a kora zeschła z powały spada na głowy penitentów i spowiednika. Mogą więc Szan. Czytelnicy dobrze to rozumieć, że nie trudno tu przychodzi o pobudki do żalu, kiedy człowiek w każdej minucie nie wie, czy drugiej dożyje.

Obecnie w tem miejscu, gdzie się pułk tutejszy przeniósł od dwóch miesięcy, praca duszpasterska natrafia na wielkie trudności z powodu wielkiej rozciągłości pułku. Z początkiem września br. do jednej części pułku trzeba było jechać kolejką polową 22 kilometry, by się zobaczyć z żołnierzami. Nie więc dziwnego, że nie można spełnić życzenia każdego tak, jak pragnie serce niejednego. Dodać trzeba także i to, że jeżeli się chce odprawić Mszę św. dla żołnierzy w okopach, to musi się brać ze sobą kaplicę polową, której przewóz bardzo jest utrudniony z powodu piasku i słabości koni.

Co się tyczy zaopatrywania chorych, to prawie nigdy nie zdarza się we dnie tylko w nocy. W nocy bowiem wśród ciemności odbywają się wypady straży nocnych połączone z podchodami aż do drutów nieprzyjacielskich, dlatego też bardzo często zdarzają się wypadki ciężkiego zranienia lub nagłej śmierci. Ciężko rannego żołnierza odnosi straż sanitarna na miejsce opatrunkowe, skąd uwiadamiają duszpasterza, iż jest ranny do spowiedzi św.

Po zaopatrzeniu pytam się zawsze chorego, czy niema jakiego życzenia do rodziny. Jeżeli ktoś testamentu nie zrobił, to i tę sprawę zaraz się załatwia, by rodzinie zaoszczędzić niepotrzebnych procesów spadkowych. Każde najmniejsze życzenie ciężko chorego przesyła się rodzinie, która wielką za to okazuje wdzięczność, jak o tem świadczą liczne nadsyłane listy.

Sprawa pogrzebów jest obecnie lepiej urządzona, aniżeli było na początku wojny. I tak: nie grzebie się żołnierzy w pojedynczych rozrzuconych grobach, ale na wspólnych cmentarzach wojskowych. Każdy żołnierz, o ile to tylko możliwe, jest chowany w trumnie. Każdy grób jest zaopatrzony krzyżem, na którym jest napis i numer grobu. Obowiązkiem kapelana jest prowadzić wykaz poszczególnych cmentarzy i grobów, by w razie zapytania dać odpowiedź we wszystkich szczegółach pewną i w możliwie najkrótszym czasie. Zdarza się, że ta lub owa rodzina, nie mając nadziei być kiedyś na grobie swego ojca, męża lub syna, udaje się z prośbą o fotografię grobu. To życzenie także się spełnia, o ile tylko nie zachodzi nadzwyczajna przeszkoda. Nie podaje się jednak na razie miejsca pogrzebania ze względów wojskowych. Jeżeli więcej żołnierzy bierze udział w pogrzebie, a zmarły był lubiany przez kolegów i odznaczał się cnotami prawdziwego katolika żołnierza, to mówię wtenczas krótką pogrzebową naukę, która zawsze żołnierzy podnosi na duchu, gdyż dobrze te odczuwają, że chociaż ten niema rodziny, to przecież jest jakaś troska o tego, który oddał co miał najdroższego, bo życie swoje.

Bardzo przykrem zadaniem kapelana na wojnie jest uwiadamianie rodziny o zaszłej śmierci. Ręka nieraz drży przy pisaniu tej smutnej wiadomości na tę myśl, jaką to boleść straszną sprawi ta kartka kiedy się dostanie do rodziny.

Oprócz tych zajęć kapelana w polu są jeszcze inne ściśle kancelaryjne. Zajęć tych jest coraz więcej, im dłużej trwa ta okropna rzeź ludzka. Z tego co napisałem poznają Szan. Czytelnicy, iż praca duszpasterska ma na celu ratować duszę żołnierza, spieszyć ze słowami współczucia i pociechy. — Kończąc ten list przesyłam Szan. Czytelnikom „W Obronie Prawdy" pozdrowienie i życzenie płynące z kapłańskiego serca, by P. Bóg jak najrychlej wytrącił śmierci tę straszną kosę wojenną, która podcina życie młodych i starych już od 40 miesięcy. **Ks. M. N.**

Nowe książki i wydawnictwa.

Psałterz Dawidowy dla użytku wiernych z Wulgaty na nowo przełożył ks. Franciszek Albin Symon, arcybiskup, z dodaniem kilku pieśni biblijnych i niektórych modlitw powszechnie używanych. — Polecaliśmy już gorąco tę piękną książeczkę, a jeszcze raz zaznaczamy, że powinna się znaleźć w każdym domu katolickim. Można nabyć „Psałterz Dawidowy" w Administracyi „W Obronie Prawdy" Kraków, plac Maryacki l. 2. Cena 3 K. 25 hal. z przesyłką.

Skarby liturgii mszalnej, napisał ks. Teodor Czaputa. Str. 28. Nakładem Towarz. Kapłanów „Czytelnia Księży" w Krakowie. Cena 20 hal. Piękna ta książeczka, zawierająca czytanki krótkie w czasie Mszy św. ukazała się w 2-gim nakładzie i jest do nabycia w Administracyi „W Obronie Prawdy" Kraków, plac Maryacki l. 2.

Jak pracować w stowarzyszeniach młodzieży. Ks. Andrzej Paryś. Cena 1 Kor. Autor omawia w tej broszurze warunki pracy w organizacyach młodzieży męskiej. Książeczka napisana z wielką znajomością i umiłowaniem sprawy tak dzisiaj ważnej, jak opieka nad dorastającą młodzieżą pozaszkolną, powinna się znaleźć w rękach każdego, kto z obawą patrzy na zepsucie wśród młodzieży. W książce ks. Parysia właśnie są przedstawione sposoby, jak ująć systematycznie kwestyę opieki i organizacyi młodzieży poza

szkolnej. — Do nabycia w „Sekretaryacie Katol. Stowarzyszeń robotniczych" Kraków, plac Maryacki l. 2.

O pracy wewnątrz Stowarzyszeń kobiet pracujących. Ks. Andrzej Paryś. Cena 1 Kor. Jest to broszurka, w której autor podaje wskazówki szczegółowe, jak prowadzić stowarzyszenia robotnic i dziewcząt po miastach i wioskach. Wskazawszy na początku kilka uwag praktycznych o miejscu zebrań, o odpowiedniem urządzeniu i przestrzeganiu porządku i karności, omawia autor pracę wewnątrz samego stowarzyszenia. Wykazuje warunki rozwoju organizacyi, potem idą wskazówki przeznaczone dla kierownika i dla dziewczyn piastujących urzędy w Stowarzyszeniu, a więc skarbniczek, bibliotekarek i sekretarek. Sposób prowadzenia zebrań, któreby członków interesowały, ich cel główny, urządzenie sekcyj najbardziej potrzebnych i pociągających kończy referat.

Polecamy tą broszurę ks. Parysia tym wszystkim którzy się interesują rozwojem stowarzyszeń katolickich robotnic i dziewcząt, gdyż znajdą tam wiele cennych uwag i informacyi. — Do nabycia w „Sekretaryacie katol. Stowarzyszeń robotniczych" plac Maryacki 2.

Doświadczenia poczynione w dotychczasowej religijno-oświatowej pracy w stowarzyszeniu młodzieży męskiej. Referat wygłoszony na Zjeździe księży Patronów w sprawie organizacyi młodzieży męskiej w Krakowie dnia 5 lipca 1917 roku. Ks. Stanisław Sapiński. Cena 1 Kor. Autor podaje tutaj własne spostrzeżenia i doświadczenia z pracy całorocznej w stowarzyszeniu chłopców. Rzecz napisana bardzo pięknie, świadczy o wielkiem umiłowaniu sprawy opieki nad młodzieżą. Przy czytaniu widzi się, jak wielkie owoce można osiągnąć przez związanie chłopców w stowarzyszenie i zarazem rodzi się pragnienie, by do pracy nad młodzieżą natychmiast się zabrać. Można nabyć broszurę tę w „Sekretaryacie Katol. Stowarzyszeń robotniczych" Kraków plac Maryacki l. 2.

„Zasiłki i zaopatrzenia wojskowe" przez Jana Puchałkę, nakład Biura informacyjnego i porady prawnej K. B. K. — Cena 1 K., z przesyłką poleconą 1 K. 25 h.

Autor w przystępnej formie omówił w pierwszej części broszury wszystkie obowiązujące ustawy i rozporządzenia o zasiłkach dla rodzin osób powołanych do wojska, oraz podał dosłowny tekst najnowszej ustawy z dn. 27 VII 1917. Nr. 318, Dz. u. p. W drugiej części podał przepisy co do zaopatrzenia inwalidów i ich rodzin, trzeci zaś rozdział poświęcony jest omówieniu przepisów o zaopatrzeniu rodzin po poległych i zaginionych. Broszura może być treściwym podręcznikiem nietylko dla tych, którzy pomagają innym w oczekiwaniu zasiłków, ale niemniej dla bezpośrednio interesowanych.

SKŁADKI.

Na „Dom Katolicki" w Białej złożyli: Ks. Ludwik Kasprzyk 10 K. — Jan Puchałka 5 K. — Bronisława Szczygłówna 1 K. — Adam Miętka 1 K.

WYDAWCA KS. LUDWIK KASPRZYK. ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: KS. ST. SAPIŃSKI.
Drukarnia „Głosu Narodu" w Krakowie.